

# Jak zdobywali „Dziki Zachód”

**D**o Stanów pojechałem po przygodę, bo lubię westerny – żartuje Waldemar Nikliński. Na poważnie jednak losy jego i żony przypominają nieco historie pierwszych osadników w Ameryce. Oni też pojechali po wolność, przygodę, karierę.

Waldemar i Barbara Niklińscy znają się od czasów studiów (studiowali na jednym roku w latach 1975 – 1981, Waldemar był starostą roku). Oboje skończyli uczenie z wyróżnieniem, z tzw. czerwonymi dyplomami. Po stażu Barbara rozpoczęła pracę u prof. Sabiny Chyrek-Borowskiej w Klinice Alergologii. Waldemar w Klinice Ginekologii był ostatnim asystentem zatrudnionym przez prof. Stefana Soszkę. Potem pracował w zespole kierowanym przez prof. Mariana Szamatowicza (m.in. razem z prof. Sławomirem Wołczyńskim, prof. Waldemarem Kuczyńskim, prof. Markiem Kulikowskim, prof. Jerzym Radwanem, dr. Dariuszem Grochowskim i dr. Euzebiuszem Solą), który doprowadził do narodzin pierwszego dziecka z zapłodnienia pozaustrojowego.

- Razem ze Sławkiem Wołczyńskim zaprojektowaliśmy igłę laparoskopową, która została wykorzystana do tego pierwszego, zakończonego sukcesem zapłodnienia *in vitro* – chwali się Waldemar Nikliński. - Jeździliśmy po materiały do wykonania tej igły do fabryki pod Warszawą. Potem zespół inżynierów działających przy szpitalu stworzył, według naszego projektu, tę igłę. Jak się później okazało, trochę źle oceniliśmy jej grubość. Komórka jajowa jest tak plastyczna, że lepsze efekty dają węższe igły.

Kariery naukowe małżeństwa Niklińskich rozwijały się: oboje zrobili szybko

specjalizacje tzw. „jedyńki” i „dwójki”, a potem doktoraty. Dobrze im się powodziło.

## Na zachód po naukę

W 1987 roku pani Barbara wyjechała do USA na sześciomiesięczne stypendium naukowe. Przez pierwsze trzy miesiące była w Georgetown University Washington D.C., przez kolejne trzy miesiące w Northwestern University nieopodal Chicago. Udało jej się nawiązać kontakty naukowe. Po powrocie do Polski w 1988 roku, urodziła córkę Joannę. Rok później na stypendium do Georgetown University pojechał pan Waldemar.

- W owym czasie Zachód wydawał się niezwykle atrakcyjny. To była zupełnie inna wolność, inne możliwości, inne szanse na zrobienie kariery – wspomina.

Po trzech miesiącach do dr. Niklińskiego dojechała żona z roczną córeczką. Rodzina stanęła przed trudnym wyborem.

- Nie byłam zdecydowana, co robić, to mąż podjął decyzję, że spróbujemy swoich sił w USA – opowiada Barbara Niklińska.

- Poszłam więc na rozmowę kwalifikacyjną do Narodowego Instytutu Zdrowia (National Institutes of Health NIH), największej naukowo-medycznej placówki na świecie. Przyjęto mnie tam warunkowo na bezpłatne sześciomiesięczne stypendium. Chciano zobaczyć, czy sprawdzę się od strony naukowej.

Niklińscy musieli podjąć jeszcze jedną trudną decyzję – musieli odesłać do Polski małą Asię.

- Nie dało się pogodzić wychowywania córki z pracą po dziesięć godzin dziennie w laboratorium, na dodatek w sytuacji, kiedy mieliśmy mało pieniędzy – tłumaczy dr

Niklińska. - Córka zajęła się moja mama. Wychowywała ją przez kolejne trzy lata.

- Ale mieliśmy ten komfort, że babcia co trzy miesiące przywoziła nam córeczkę, abyśmy mogli się nią nacieszyć – dodaje pan Waldemar.

Po sześciu miesiącach „próby” pani Barbara dostała etat w Narodowym Instytucie Raka (National Cancer Institute). Pracowała tam ponad sześć lat.

- Basia osiągnęła duży sukces, opublikowała dwie prace w „Science”, w jednym z najważniejszych czasopism naukowych – chwali żonę pan Waldemar. - Zajmowała się nowymi aspektami nauki, m.in. zjawiskiem apoptozy, czyli procesem zaprogramowanego obumierania komórki. Brała udział w badaniach nad transmisją sygnału do komórki – przenoszeniem sygnału z zewnątrz komórki do jądra w limfocytach.

## Sto kopert szczęścia

Kiedy stypendium dr. Waldemara w Waszyngtonie dobiegło końca, zakwalifikował się na kolejne – ginekologiczne w Quebecu w Kanadzie. Zajmował się tam badaniami endometriozy. Nadszedł 1991 rok – przełomowy dla Niklińskich. Odbyła się wtedy pierwsza loteria wizowa.

- Waldek był w Kanadzie, ja w USA, a córka w Polsce – wspomina pani Barbara. - Marzyłam, by jakoś unormować naszą sytuację. Wrzuciłam sto kopert na siebie i sto na Waldka [w pierwszej loterii wizowej można było wrzucać nieograniczoną ilość wniosków – red.]. I oboje wylosowaliśmy stałe pobyty! Stanęliśmy przed największym dylematem w naszym życiu. Czy zostać w USA, czy wracać do Polski? Nasze etaty na uczelni czekały. Decyzję o pozostaniu

*podjął Waldek. Ja przez pierwsze lata codziennie pakowałam walizki i wracałam do Polski.*

Po otrzymaniu stałego pobytu życie Niklińskich się ustabilizowało. Pan Waldemar przywiózł z Polski córkę. Rozpoczął też pracę w Narodowym Instytucie Raka. Zajmował się tam badaniem wpływu róż-

w Newark w stanie New Jersey. Rodzina znów się rozjechała. Spotykali się tylko w weekendy.

### Dosyć korków

Po zrobieniu trzyletniej rezydentury, co wiązało się z codziennym dojeżdżaniem

Kiedy pani Barbara przeniosła się do South Bend, pan Waldemar pracował w New Jersey. Przez pierwszy rok co tydzień przylatywał do rodziny. Było to jednak bardzo uciążliwe. Kiedy dostał więc propozycję, żeby przenieść się do szpitala w South Bend, nie wahał się długo. Okazało się jednak, że nie ma tam wolnych



for. z archiwum rodziny

Od prawej: Barbara, Waldemar, Joanna i Eva Niklińscy.

nych substancji chemicznych na zahamowanie wzrostu raka prostaty.

*- Praca naukowców w USA nie jest łatwa – opowiada. - Jest tam ciągła walka o pieniądze, o granty i pozycję. A szanse obcokrajowców są mniejsze niż rodowitych Amerykanów. Postanowiliśmy, że wrócimy do medycyny.*

Przyznają, że okres, kiedy przygotowali się do egzaminów nostryfikacyjnych, był niezwykle pracowity. Nie mogli sobie pozwolić choćby na dzień urlopu. Były tylko nauka i praca.

*- Wstawiliśmy o godz. 6 rano, odwiedziliśmy Asię do przedszkola, szliśmy do laboratorium, pracowaliśmy do godz. 18, odbieraliśmy Asię z przedszkola, bawiliśmy się z nią do 20.00 lub 20.30, a do 1.00-2.00 nad ranem się uczyliśmy. I takie było 2,5 roku – wspomina pani Barbara.*

Udało im się nostryfikować dyplomy. Kupili dom w Waszyngtonie. W 1995 roku urodziła się im druga córka Eva. Niedługo potem pani Barbara rozpoczęła trzyletnią rezydenturę z interny w szpitalu w Baltimore w stanie Maryland. Pan Waldemar rozpoczął pięcioletnią specjalizację z patologii (w USA obejmuje ona anatomie patologiczną, ale również analitykę lekarską) w szpitalu

do pracy ponad 100 km, pani Barbara zaczęła rozglądać się za zatrudnieniem bliżej domu. Szukała niedużego miasta, gdzie nie trzeba będzie spędzać połowy dnia w korkach. I tak trafiła na interview do 300-tysięcznego South Bend. Zdecydowała się na pracę w dużym, 60-osobowym zespole lekarskim. Z czasem kupili tam dom.

*- Po pierwsze był tam lepszy, mniej upalny klimat niż w Waszyngtonie – tłumaczy swoją decyzję. - Po drugie miasto to przypominało mi trochę Polskę (przed II wojną światową mieszkało tam około 30 tys. Polaków), dookoła rośla kukurydza, były nierówne drogi i mały ruch samochodowy w porównaniu do wschodniego wybrzeża.*

Od września 1998 roku w South Bend prowadzi prywatną praktykę w wielospecjalistycznej przychodni (teraz pracuje tam już 100 osób i jest to największa grupa lekarska w Północnej Indianie). Lekarze współpracują ze sobą, a także z dwoma dużymi szpitalami.

*- Kiedy zaczynałam tam pracę, wiele rzeczy mnie zaskakiwało – wspomina pani Barbara. – Miałam takie przypadki, że np. rano przychodził do mnie pacjent z bólem w klatce piersiowej, a wieczorem miał już zrobiony by-pass. W owym czasie to była inna medycyna.*

miejsc na rezydenturze z patologii. Zawsze więc specjalizację z patologii i zrobił specjalizację z... medycyny rodzinnej.

### Poczuć się cudotwórcą

Za jakiś czas okazało się jednak, że może dokończyć rezydenturę z patologii w położonym bliżej domu Case Western Reserve University w Cleveland. Wtedy stanął na rozdrożu: czy pracować jako patolog, czy jako lekarz rodzinny? Wybrał patologię. Tłumaczy to tak:

*- Patologia amerykańska jest inna niż polska, jej częścią jest np. krwiodawstwo. W Cleveland dużo zajmowałam się właśnie krwiodawstwem. Ta praca dawała mi olbrzymią satysfakcję i poczucie spełnienia. Leczyłem tam np. młodą dziewczynę z TTP (zakrzepową plamicą małopłytkową; ang. thrombotic thrombocytopenic purpura), która wiele lat swego życia spędziła w szpitalu, bo musiała mieć co drugi dzień wymieniane osocze krwi (w sumie lekarze wymienili jej ok. 4000 litrów osocza). Była umierająca. I nagle pojawia się nowe lekarstwo: monoklonealne przeciwciała przeciwko komórkom plazmatycznym. To było eksperymentalne leczenie. Po dwóch seriach kuracji dziewczyna zaczęła zdrowieć, normalnie żyć, potem*



Pan Waldemar od lat zbiera stare książki i militaria. W ub. roku wspólnie z żoną przekazał bibliotece UMB wolumin z 1888 r. pt. „Słownik lekarzy polskich” autorstwa Stanisława Koźmińskiego.

poszła na studia! Wybrała prawo, bo chciała być prawnikiem, który będzie bronił lekarzy. Jej przypadek został opisany.

Siedem lat temu dr Nikliński zrobił podspecjalizację z patologii chirurgicznej i przeniósł się do szpitala Cook County Hospital w Chicago (kręcono tam m.in. serial „Ostry dyżur”). Szpital ten ma największą izbę przyjęć w USA. Trafiają tam chorzy z całego świata, bardzo dużo jest przyjmowanych pacjentów z ranami postrzałowymi.

- Ranny policjant chce być przewieziony do Cook County Hospital, jako że mamy największe doświadczenie w przypadkach traumy – opowiada pan Waldemar.

Doktor Nikliński najpierw pracował tam jako kierownik szpitalnego banku

krwi (pierwszego na świecie), obecnie jest dyrektorem dużego laboratorium biochemicznego szpitala (wykonuje się tam ok. 5 mln testów rocznie), pracuje także w szpitalu jako histopatolog.

### Medycyna w genach

Kiedy przyjeżdża do domu, każdą wolną chwilę poświęca rodzinie, szczególnie młodszej córce. Starsza Joanna „wyfrunęła” już z domu – studiuje medycynę w Poznaniu. Wcześniej skończyła biologię na Northwestern University w Chicago. Z dyplomem polskiej uczelni chce wrócić do USA. Młodsza Eva uczy się w liceum. Też marzy o medycynie. I jak mówi, z każdym dniem w tej decyzji coraz bardziej się utwierdza.

- W ubiegłym roku, razem z moją najlepszą przyjaciółką, wpadłyśmy na pomysł, aby pomóc pacjentom psychicznie podczas leczenia w szpitalu – opowiada po polsku z nieco amerykańskim akcentem Eva. – Stworzyłyśmy program „Hand Written Hearts”. Piszemy miesięcznie ponad 70 listów do chorych z oddziałów onkologii i nefrologii, dajemy im drobne prezenty, rozmawiamy z nimi. Daje im to wiele radości.

W sierpniu wraz z rodzicami Eva chce odwiedzić różne uniwersytety, by podjąć decyzję, gdzie studiować. Doskonale się uczy. Choć jest jeszcze w liceum (High School), z niektórych przedmiotów przerabia już materiał ze studiów. W USA można zdać maturę w dowolnym momencie nauki w liceum, a uczniowie z najlepszym wynikiem mogą uczestniczyć w specjalnym programie, tzw. AP Advanced Placement – i w liceum „przerabiać” na zaawansowanym poziomie przedmioty ze studiów, by potem być z nich zwolnionym w czasie studiów.

Obie córki Niklińskich trenują też szermierkę. Asia była w reprezentacji uniwersytetu, zdobyła tytuł „All American”, obie zdobyły też w swoich kategoriach wiekowych brązowe medale mistrzostw USA w szpadzie.

Dziś państwo Niklińscy są bardzo zadowoleni z osiągnięć zawodowych i ze wspaniałych córek. Opowiadają z uśmiechem o trudnej drodze do obecnego sukcesu. Chociaż są obywatelami Stanów Zjednoczonych, podkreślają, że czują się Polakami. Utrzymują ścisłe kontakty z rodziną w Polsce, kolegami ze studiów i białostocką Alma Mater, z której są bardzo dumni.

**Katarzyna Malinowska-Olczyk**

### Nostryfikacja dyplomu w USA

Każdy lekarz z Polski - niezależnie od posiadanych tytułów naukowych czy specjalizacji - który chce pracować w USA w zawodzie, musi zdać egzaminy nostryfikacyjne. Nie są to specjalnie przygotowane sprawdziany, ale zwykłe egzaminy końcowe dla studentów medycyny. Nazywają się one USMLE Step I i USMLE Step II. Obydwa to testy po angielsku. Step I dotyczy przedmiotów teoretycznych, Step II - klinicznych. Pytań jest nawet 800 podczas jednego egzaminu, który trwa dwa dni. Pytania, szczególnie kliniczne, zazwyczaj są bardzo rozbudowane. Nierzadko są to ciągnące się na pół strony opisy przypadków. Zawsze jakiś procent zagadnień zilustrowany jest zdjęciami preparatów histologicznych, rentgenogramami, zapisami EKG lub zdjęciami pacjentów. Dodatkowo jest jeszcze egzamin językowy oraz CSA (Clinical Skills Assessment) - egzamin praktyczny (polega on na zbieraniu wywiadu, badaniu i opisywaniu pacjentów). Ocenia się fachowość, ale również kulturę osobistą i zdolności językowe. Wyniki egzaminów mają kluczowe znaczenie przy ubieganiu się o rezydenturę (odpowiednik polskiej specjalizacji).

opr. km na podstawie „Służba Zdrowia” nr 9-12